

Wegańska historia

Prelekcja wygłoszona w oddziale Hastings i St. Leonards przy Sussex Vegetarian Society, lipiec 1955

THE VEGAN • T. 9 NR 7 • ZIMA 1955 • S. 16-20

Pełne przedstawienie całego wegańskiego stanowiska: czym jest weganizm i co jest nie tak w obecnej relacji. **Jedna z trzech kluczowych prac.**

Przekład polski z angielskiego oryginału. Przeczytaj oryginalny tekst po angielsku →

Na początku chciałbym zwrócić Państwa uwagę na tytuł tej prelekcji — „Wegańska historia”. Nazwałem ją tak, ponieważ pragnąłem podkreślić sposób, w jaki zamierzam podejść do tematu. To, co mam nadzieję uczynić, jest właśnie tym, co sugeruje tytuł: opowiedzieć historię — historię tego, czym jest weganizm, co zamierza osiągnąć i dlaczego dąży do tego, do czego dąży.

W toku tej opowieści przedstawię Państwu pewne fakty i pewne rozważania, lecz nie będę — przynajmniej nie świadomie — próbował ani nikogo nawracać, ani prowadzić jakiegokolwiek propagandy.

Na wypadek gdyby ktoś z Państwa uważał, że jest to być może podejście nieco bezduszne, chciałbym wyjaśnić, że moim zdaniem jest to podejście właściwe.

Albowiem choć uważam szerzenie informacji, swobodny przepływ informacji, za rzecz niezbędną dla rozwoju nowych idei, nie uważam za żadną część mojego obowiązku, bym starał się być świadomie przekonujący. Sądzę, że zapewne zgodzą się Państwo ze mną, iż człowiek powinien obrać swój sposób życia w wyniku wewnętrznego przekonania, a nie w wyniku zewnętrznego nacisku perswazji.

Po tym wstępie rozpoczniemy Wegańską historię. A czyniąc to, musimy zacząć od rzeczy najważniejszych; to znaczy musimy wiedzieć, o czym mówimy. Na szczęście

słowo „weganizm” ma znaczenie ścisłe i proste. Oznacza ono: doktrynę, że człowiek powinien żyć, nie wyzyskując zwierząt. Ponieważ kwestia definicji jest tak oczywiście ważna, poproszę Państwa, byście zechcieli utrwalić ją w pamięci, tak aby — gdy użyjemy słowa „weganizm” — wszyscy myśleli o tym samym. Weganizm jest zatem doktryną, że człowiek powinien żyć, nie wyzyskując zwierząt.

Definicja ta zapisana jest, dokładnie tymi słowami, w statucie The Vegan Society („Towarzystwa Wegańskiego”), tak że nikt nie wstępuje do Towarzystwa ani jako pełnoprawny członek, ani jako stowarzyszony, nie wiedząc dokładnie, co popiera.

Ważne jest, by zauważyć, że jednym ze skutków tej definicji jest to, iż czyni ona z weganizmu zasadę. Jest to, rzecz jasna, zasada, z której pewne praktyki naturalnie wypływają — lecz jest to *sama w sobie* zasada, a nie zbiór praktyk.

Kolejną rzeczą, którą warto zauważyć, jest to, że ta zasada, ta doktryna, dotyczy jednej tylko kwestii. Kwestii wielkiej, to prawda, lecz jasno określonej: kwestii właściwej relacji między człowiekiem a zwierzętami.

To, co ona w istocie mówi, jest następujące: mówi, że relacja powszechnie przyjęta przez świat jako całość jest relacją wielce niedoskonałą. Mówi w istocie, że nie usuniemy licznych krzywd wyrządzanych zwierzętom ani nie usuniemy szkody, jaka z tego wynika dla duszy człowieka, dopóki nie zmienimy tej relacji.

Konieczne jest zatem, by przyrzeć się obecnej relacji między człowiekiem a zwierzętami i zapytać, co jest w niej nie tak.

To, co jest nie tak, według weganizmu, można streścić w jednym słowie: wyzysk.

Jeśli spojrzymy jasno i prosto na tę relację, dostrzeżemy, że opiera się ona niemal całkowicie — nie całkiem, lecz niemal całkowicie — po stronie człowieka na przekonaniu, że ma on moralne prawo używać zwierząt do własnych celów.

Znów, jeśli spojrzymy jasno na tę kwestię relacji, dostrzeżemy również, że ogólnie rzecz biorąc istnieją dwa sposoby, w jakie możemy postrzegać zwierzęta: (1) jako istoty do wyzyskiwania; (2) jako istoty do kochania.

Jeśli chcemy zrozumieć weganizm, jeśli chcemy ocenić jego wartość, musimy przyjrzeć się przynajmniej pokrótce tym dwóm szerokim spojrzeniom na relację między człowiekiem a zwierzętami.

Najpierw przyjrzyjmy się pogładowi większości — pogładowi, że zwierzęta są tu dla naszego użytku i że mamy moralne prawo wykorzystywać je do własnych celów, pod warunkiem że ograniczymy trud i cierpienie do minimum dającego się pogodzić z tym, czego od nich wymagamy.

Pogląd ten większość ludzi żywi całkiem automatycznie. Na przykład rolnicy mówią całkiem swobodnie o „hodowaniu większej ilości boczku”, zupełnie tak, jak Państwo czy ja moglibyśmy mówić o „uprawie większej ilości kapusty”.

Znów, pogląd większości głosi, że mamy moralne prawo wykorzystywać zwierzęta do pracy. Dla poglądu większości nie ma żadnego zasadniczego kwestionowania naszego prawa, by zaprzęgać konie, woły, wielbłądy i tak dalej, i zmuszać je do pracy na *nasze* rozkazy i *nasze* wymagania.

W praktyce, rzecz jasna, istnieją znaczne różnice w sposobie, w jaki ludzie faktycznie wykorzystują zwierzęta. Różnice te rozciągają się od stosunkowo nieszkodliwych po wręcz okrutne. Lecz tym, co naprawdę ważne, wydaje mi się, jest dostrzeżenie *kierunku*, w którym prowadzi nas doktryna wyzysku.

Jeśli chcielibyśmy zilustrować ten kierunek, moglibyśmy przywołać może wiwisekcję; albo fakt, że praca w rzeźni często przytępia subtelniejsze uczucia ludzi, którzy tam pracują.

Kolejnym punktem, który musimy zauważyć, jest to, że istnieją pewne formy wyzysku, w których cierpienie zwierząt jest nieodłączne. To znaczy, że gdybyśmy znieśli

cierpienie, znieśliśmybyśmy automatycznie tę szczególną formę wyzysku. Znów wiwisekcja jest oczywistym przykładem. Innym jest hodowla mleczna, głównie z powodu konieczności oddzielania małego cielęcia od jego matki.

Trudno uniknąć wniosku, że gdy człowiek uznał, iż ma moralne prawo wyzyskiwać zwierzęta, całkiem nieuchronnie otworzył drzwi nowej, *stworzonej przez człowieka* formie cierpienia, której znaczna część kończy się jedynie w takiej czy innej rzeźni.

Istnieje jednak jeszcze inny aspekt, który wyłania się z tej kwestii wyzysku, i jest to aspekt, który bynajmniej nie otrzymuje uwagi, na jaką zasługuje. Mam na myśli aspekt, przez który człowiek szkodzi samemu sobie.

Gdy zachodzi wzajemne oddziaływanie między dwoma lub więcej bytami, skutki tego oddziaływania nie ograniczają się do jednego tylko bytu, lecz każdy zostaje w jakiś sposób nim dotknięty. Jaki jest zatem skutek dla *człowieka* tego oddziaływania, które stworzył on między sobą a zwierzętami?

Skutek dla człowieka nie może różnić się co do swej istotnej natury od natury samego tego oddziaływania. Jest to być może dość zawiły sposób wyrażenia czegoś, co powiedziano znacznie prościej dawno, dawno temu: jak siejemy, tak zbieramy.

Cóż siejemy? Cóż czynimy zwierzętom?

Rozmnażamy je w milionach po to, by je zabijać na pokarm.

Wyzyskujemy ich funkcje płciowe, by zmusić je do dawania mleka. Następnie zabieramy małe cielę jego matce, aby to my, a nie ono, mieli mleko. Często zabijamy potem to cielę i zjadamy je jako cielęcinę. Gdy jego matka jest wyczerpana wskutek jednej nienaturalnej ciąży po drugiej, zabijamy również ją i zjadamy ją jako wołowinę.

Polujemy na zwierzęta dla zabawy. Poddajemy je wiwisekcji. Kastrujemy je i zaprzęgamy.

Jakąż relacją *może* być ta, do której symboli należą bicz, wędzidło, uprzęż i nóż rzeźnika?

Jeśli to są rzeczy, które siejemy, to są to również rzeczy, które zbieramy. Postać, w jakiej nasze żniwo przychodzi do nas na zewnątrz, można dostrzec w niektórych naszych chorobach, w znacznej części naszego niedoskonałego zdrowia, a być może także w części przemocy między człowiekiem a człowiekiem.

Lecz postać, w jakiej nasze żniwo przychodzi do nas wewnątrz, nie może być niczym mniejszym niż hamulcem dla naszej własnej duchowej ewolucji. Albowiem tak jak balon nie może się wznieść, dopóki jest przykuty do ziemi swoją liną lub ciężarem swego balastu, tak też dusza człowieka jest przygnieciona łańcuchami i balastem, które stanowią żądania jego własnej niższej natury. Ten aspekt relacji między człowiekiem a zwierzętami wymaga być może więcej namysłu niż niektóre z bardziej oczywistych aspektów, lecz wierzę, że jest jednym z najpoważniejszych spośród wszystkich rozmaitych skutków życia wedle doktryny wyzysku.

Skłonni jesteśmy zapominać, na przykład, że jedną z najsurowszych prób charakteru człowieka, a zatem jego zdolności do wznoszenia się wyżej, jest to, jak zachowuje się on wobec tych, nad którymi ma władzę. Gdy spotyka on świat zwierząt, staje wobec tej próby w jej najostrzejszej postaci; nie da się bowiem zaprzeczyć, że zwierzęta nie mogą skutecznie oprzeć się jego woli.

Zamiast żyć wobec nich z miłością i zrozumieniem, jakich można by oczekiwać od współczującego serca i oświeconego umysłu, żyje wobec nich jak pan zwierzchni, w wielu przypadkach jak pasożyt, i często jest przyczyną znacznego cierpienia dla nich.

Wszystko to bierze się stąd, że zaczyna on od założenia moralnego prawa do wyzysku. Tam leży sedno całej sprawy i tam też leży jedyne miejsce, w którym możemy, jeśli zechcemy, dokonać pojednania. Dopóki nie dokonamy takiego pojednania, będziemy dalej zbierać to, co siejemy. Dopóki nie nauczymy się, że owoc ludzkiego szczęścia nie może rosnąć na drzewie wyzysku, dopóty ból i cierpienie,

które zadajemy naszym mniejszym braciom, będą wracać jak bumerangi na nasze własne głowy.

Tyle o pierwszym i większościowym poglądzie — poglądzie, że mamy prawo wykorzystywać zwierzęta do własnych celów.

Drugi pogląd, jak zauważyłem wcześniej, polega na tym, by postrzegać zwierzęta jako istoty do kochania.

Otóż wydaje mi się rzeczą oczywistą samą przez się, że gdy kochamy, nie wyzyskujemy. W chwili miłości nie może być żadnej myśli o wyzyskiwaniu tego, co kochamy.

Wydaje mi się również oczywiste samo przez się, że miłość jest wolna. Nikt nie może wymusić miłości; nikt nie może jej związać ograniczającymi zobowiązaniami. Miłość i wolność idą w parze.

Jeśli zatem przyjmujemy co do zasady, że lepiej jest kochać niż wyzyskiwać; jeśli — choćbyśmy potykali się i zawodzili w rozmaitych punktach — wciąż wierzymy, że lepiej jest mieć oczy utkwione w celu, jakim jest miłość — cóż zatem powinniśmy uczynić ze zwierzętami? Z pewnością odpowiedź jest samą jasnością: *uwolnić je!*

I to jest właśnie tym, co weganizm pragnie uczynić. Pragnie uwolnić zwierzęta; uwolnić je od wyzysku ze strony człowieka, tak jak w minionym stuleciu Lincoln, Wilberforce i inni pionierzy dążyli do uwolnienia ludzkich niewolników.

Weganizm jest w istocie doktryną wolności. Dąży do uwolnienia zwierząt z niewoli u człowieka, a człowieka z niewoli fałszywego przekonania — fałszywego przekonania, że ma on moralne prawo wykorzystywać zwierzęta do własnych celów.

Jest, rzecz jasna, pytaniem właściwym, po tym jak rozstrzygnęliśmy, co jest słuszne co do zasady, zapytać, jak taką wolność można urzeczywistnić. Jasne jest, że przejście od praktyk wynikających z wyzysku do tych, które wynikałyby z miłości,

będzie ogromnym przedsięwzięciem. Wystarczy pomyśleć przez chwilę o niezmiernych rozgałęzieniach wyzysku zwierząt, a od razu staje się oczywiste, że przejście to może dokonać się jedynie etapami. Musimy podjąć najpierw kroki najpilniejsze, a pozostałe stopniowo, w miarę jak będziemy do nich dochodzić w kolejności pilności.

Jednym z pierwszych kroków jest opracowanie alternatyw dla tych produktów pochodzenia zwierzęcego, które większość ludzi uważa za niezbędne dla swego dobrego samopoczucia. Dlatego w chwili obecnej nacisk w ruchu wegańskim spoczywa na żywności i towarach. Tu właśnie możemy dostrzec związek między weganinem a wegetarianinem. Albowiem dieta wegańska jest taką, która w żaden sposób nie opiera się na wyzyskiwaniu zwierząt; innymi słowy, jest wegetariańska w najściślejszym możliwym sensie, wykluczając zarówno jaja i nabiał, jak i mięso. Dieta wegetariańska, w tym ścisłym sensie, jest jedną z wielu praktyk, które wyływają z zasady wegańskiej.

Lecz, jak wskazałem, weganizm jest ogólną zasadą, która — gdyby ją przyjęto — pociągnęłaby za sobą wiele zmian oprócz zmian w diecie. Doprowadziłaby, na przykład, do zniesienia wiwisekcji, łowiectwa i wszelkich innych form wyzyskiwania zwierząt. I choć zgadzamy się, że w praktyce można ją przyjąć jedynie stopniowo, jest wszelako jedna rzecz, którą można czynić teraz i przez cały czas: szerzenie przekonania, że emancypacja zwierząt nie jest jedynie sprawą godną zachodu, lecz taką, której nie można odkładać w nieskończoność.

Przekonanie to musi wydawać się obecnemu pokoleniu równie rewolucyjne, jak emancypacja ludzkich niewolników wydawała się pokoleniu wcześniejszemu. Lecz rewolucyjne czy nie, wierzę, że ostatecznie jest nieuchronne; to znaczy, jeśli kiedykolwiek mamy żyć prawdziwie w pokoju na ziemi. Z pewnością bowiem jest co najmniej nielogiczne modlić się do Ojca Niebieskiego o pokój i dobrą wolę wśród ludzi, a jednocześnie prowadzić bezbożną wojnę przeciwko naszym mniejszym braciom.

Dotychczas myśl, że mamy moralne prawo wyzyskiwać zwierzęta, była przyjmowana niemal powszechnie. Lecz część wznoszącego się postępu człowieka zależy od jego zdolności dostrzegania fałszu w tym, co dotąd uchodziło za prawdę. Albowiem gdy widzimy fałsz jako fałsz, wtedy odpada on od nas i znika kolejna niewola.

To prawda, a nie fałsz, wyzwala. Fałsz nie może prowadzić do wolności, nie może prowadzić do miłości.

Już z tego jednego powodu, jak mi się wydaje, ten młody ruch, którego celem jest uwolnienie zwierząt, ma stopy oparte na drodze prawdziwej, choć długiej i żmudnej.

– Leslie J. Cross
